

# WEGETARIANIZM A ZDROWIE I ROZWÓJ POTENCJAŁU PSYCHOENERGETYCZNEGO. RZECZ O ODKWASZANIU ŚWIATA

Na temat wegetarianizmu napisano, za i przeciw niemu, wiele tomów. Jako człowiek, który w przeszłości doświadczył wielu sposobów odżywiania, a obecnie zajmujący się szeroko pojętą naturoterapią, chciałbym dorzucić swoje „trzy grosze” do tego wciąż kontrowersyjnego tematu. Tym bardziej ciśnie mnie, aby podzielić się swoimi doświadczeniami, przemyśleniami i wiadomościami, bowiem nie godzę się zarówno z ludźmi potępiającymi wegetarianizm, np. z szerzącymi wiedzę o tzw. „żywieniu optymalnym” (najczęściej są to lekarze), jak i ze skrajnymi wegetarianami, wyśmiewającymi „padlinożerców”.

Moje dzieciństwo, czyli przełom lat 50 – 60. XX w., upłynęło pod znakiem diety na wskroś kalorycznej. Moi kochający rodzice, jak wiadomo z prostych obliczeń obciążeni ciężarem wojennych przeżyć, robili wszystko, abyśmy, ja i moi bracia, nie doświadczyli biedy i głodu. Ich podświadoma troska o to, przejawiająca się niekiedy wręcz w zmuszaniu do spożywania produktów tłustych, mięsnych i słodkich, spowodowała, że od 6. do 13. roku życia byłem małym grubaskiem, cierpiącym w dodatku z powodu częstych zaparć i dolegliwości wątroby. Częściowe wyzwolenie przyniósł okres dojrzewania, w którym to, pod wpływem wiadomych przewisk pod moim adresem i niesprawności ruchowej, podjąłem decyzję o uprawianiu ćwiczeń podnoszących zdrowie i sprawność fizyczną. Zaczęłem od biegania, jazdy na rowerze oraz ćwiczeń siłowo-sprawnościowych, propagowanych przez pierwsze tego typu czasopismo w Polsce, Sport dla wszystkich. Po 2 latach uprawiania ćwiczeń ruchowych osiągnąłem wcale niezłą sylwetkę i sprawność fizyczną. Mimo podniesienia swojego zdrowia na wyższy poziom, wiele z moich wcześniejszych dolegliwości nie ustąpiło. Obecnie wiem, że to ze względu na nieprawidłowe odżywianie pozostały one jeszcze na długi czas. Mój, liczący obecnie 24 lata syn, nie może się nadziwić, że niezłą sprawność fizyczną i zgrabną sylwetkę uzyskałem na chlebie ze smalcem i kiełbasą. Wszelkie zupy gotowane były, jak nakazywała tradycja i lęk moich rodziców o me siły i rozwój, na mięsie, a dodatki jarzynowe mocno okraszone dostępnym wówczas tłuszczem. Do dzisiaj przypominają mi się kolacje złożone ze smażonej cebuli i tłustego boczku (Ten rodzaj pokarmu był dobry w czasie wojny, gdy jedzono raz na dzień lub nawet raz na kilka dni. Pokolenie ludzi obciążonych tragedią wojny przeniosło, wraz z lękiem o przyszłość, ten sposób odżywiania na lata powojenne, a pokutuje on, zwłaszcza w Polsce, do dzisiaj).

W 18. roku życia, będąc fizycznie niezłe przygotowanym, podjąłem treningi w wyczynowej sekcji judo

Akademickiego Związku Sportowego w Poznaniu. Wówczas to, po niejednym treningu, traciłem od 2 do 3 kg wagi swojego ciała. Należy w tym miejscu przypomnieć, że na początku lat 70., woda źródłana w butelkach, zwłaszcza niegazowana, była luksusem. Piłem więc wszystko to, co mogło ugasić olbrzymie pragnienie, łącznie z zimnym, zmieszonym z kompotem mlekiem. Jadłem też, w celu budowania siły i masy mięśniowej, wiele mięsa i nabiału. Dopiero w czasie studiów na poznańskiej Akademii Wychowania Fizycznego po raz pierwszy dowiedziałem się o bardzo ważnym, dietetycznym czynniku, nawet w obecnych czasach mało znanym lub wręcz ignorowanym. Tym czynnikiem jest równowaga kwasowo-zasadowa w spożywanych produktach, utrzymująca się w proporcji 3:1 na rzecz produktów zasadowych, do których zalicza się pożywienie roślinne. Wówczas, gdy byłem młody, nie wziąłem sobie tej wiadomości do serca i zupełnie nie stosowałem się do mądrych zaleceń dietetycznych. Nadal w moim umyśle tkwiło silne przeświadczenie o potrzebie jedzenia „dużo i kalorycznie” i wciąż miałem kłopoty gastryczne. Czas mojego opamiętania zaczął się w wieku około 28 lat, gdy nasiliły się moje dolegliwości, w związku z sytuacją z początku lat 80. w Polsce (trudności w zaopatrzeniu we wszelką wartościową żywność). Jako mąż i ojciec, w trosce o zdrowie swoje i rodziny, zacząłem uważniej czytać na temat naturalnych metod przywracania zdrowia i, co najważniejsze, stosować się do nich. Stopniowo odrzucałem z diety te artykuły, po których długo i nieprzyjemnie „odbijało” mi się. W pierwszym rzędzie zatem wyeliminowałem wszelkie wędliny, produkty wędzone oraz wszelkie sery pleśniowe i tłuste. Stopniowo też ograniczałem spożycie cukru (zaczęłem pić niesłodzone herbaty i napoje) oraz wprowadziłem do swojej diety herbatki ziołowe. Jeszcze większych zmian w diecie zacząłem dokonywać pod wpływem osobistych traumatycznych przeżyć, jakie miały miejsce w 31. roku mojego życia. Od tego też momentu datuje się moja nauka radestezyjna, bioterapeutyczna i zielarska. Po 2 latach ćwiczeń i przygotowań stałem się osobą bardziej energetyczną, dzięki czemu mogłem pomagać subtelnymi energiami umysłu innym istotom żywym. W dalszym ciągu jednakże brakowało mi pełnego komfortu zdrowotnego ze strony układu pokarmowego. Osiągnąłem go dopiero pod koniec lat 90., po kilku latach diety wegetariańskiej. W trakcie jej stosowania odrzuciłem te produkty, po których nieprzyjemny zapach miały wszelkie wydaliny, czyli kał, mocz i pot. Pod wpływem roślinnego odżywiania następowało u mnie stopniowe oczyszczanie organizmu z wieloletnich kwaśnych tok-

syn i zanieczyszczeń powstałych pod wpływem „normalnego” odżywiania. Obecnie, odżywiając się głównie na bazie pokarmu roślinnego, mogę śmiało stwierdzić, że jestem szczęśliwym człowiekiem. Szczęście owo wynika z różnych aspektów, ale podłożem ich wszystkich jest wolność od wszelkiego umysłowego zniewolenia, w tym zniewolenia przeświadczeniem o tym, że aby żyć w zdrowiu, należy spożywać pokarm zawierający optymalną ilość białka zwierzęcego, tłuszczów i cukrów, a także kalorii, witamin i minerałów.

Po tym przydługim nieco wstępie, przechodzę do meritum sprawy, jakim jest bez wątplenia rozwojowy i zdrowotny aspekt wegetarianizmu. Otóż, jak ogólnie wiadomo, wegetarianizm jest sposobem odżywiania opartym o produkty roślinne. W jego łagodnej postaci dopuszcza się spożywanie nabiału i ryb, natomiast w skrajnej odmianie, zwanej weganizmem, spożywane są tylko produkty pochodzenia roślinnego, przy czym istnieją osoby, które w swojej diecie przeszły na jeszcze większą skrajność i spożywają tylko rośliny pozbawione w zasadzie białka, jak np. owoce. Przeciętnym ludziom, o umysłach zniewolonych współczesnymi doktrynami naukowymi, taka skrajna dieta wydaje się wręcz niemożliwością, a nawet budzi pewne podejrzenia, poczawszy od zarzutów o dążenie do rozgłosu, a kończąc na sugestiach o kontakty z siłami nieczystymi. Nikt z tych ludzi, nieraz szczycących się naukowymi tytułami, nie zdaje sobie sprawy z drogi, jaką należy przejść, aby osiągnąć taki stan umysłu i ducha, by spożywać tylko pokarm roślinny (dlatego też nie polecam natychmiastowego przejścia na odżywianie produktami roślinnymi). Krytycy wegetarianizmu nie dostrzegają i nie rozumieją najważniejszego, podstawowego faktu, jakim jest dobrowolne, a zatem związane z ludzką wolą, bez jakiegokolwiek przymuszania, wejście na ścieżkę wegetarianizmu.

Wegetarianie zatem to ludzie, którzy odczuli potrzebę przejścia na ten sposób odżywiania, w pełni go zaakceptowali i, co najważniejsze, czują się z nim bardzo dobrze. Dodatkowo zdają sobie oni sprawę, że nie powiększają szeregów ludzi, którzy spożywając mięso, przyczyniają się do cierpienia zwierząt, a także do zanieczyszczenia środowiska naturalnego odpadami związanymi z masową hodowlą. Dzięki tej świadomości wegetarianie, będący najczęściej związani z ruchami ekologicznymi, odczuwają większą aniżeli przeciętni zjadacze mięsa jedność z Ziemią, Naturą i całą otaczającą nas rzeczywistością energetyczną. Dzięki zaś temu odczuwaniu są bardziej otwarci, a przez to zasilani subtelnymi energiami Wszechświata i życzliwie ustosunkowani do wszelkiego życia. Wegetarianom, zwłaszcza połączonym w ruchach ekologicznych, przyswieca wspaniały cel, aby Ziemia była czystym domem pokojowo usposobionych ludzi. To nie tylko zatem wegetariańskie odżywianie, ale również bardziej duchowy styl życia, oparty o otwartość na piękne ideały, a wyższa, naturalna świadomość powodują, że połączeni na tej ścieżce ludzie nie łakną, wręcz nie potrzebują, zwierzęcego pożywienia zaspokajającego emocjonalny głód. „Rasowi” wegetarianie bowiem to ludzie, którzy odrzucając atawistyczne negatywy (negatywne emocje, myśli, działania oraz związane z nimi odżywianie) podnieśli wysiłkiem woli swój psychoenergetyczny potencjał na wyższy poziom i żywiąc się pokarmem roślinnym, składnikami powietrza oraz subtelnymi

energiami Natury, czerpią z nich elementy potrzebne do życia na Ziemi (w tym miejscu polecam literaturę amerykańskiego lekarza, dr. Normana W. Walkera, który przeżył, w dobrej psychofizycznej kondycji, 116 lat, w tym przez 40. ostatnich lat na diecie wegańskiej). Należy w tym miejscu przypomnieć, że wiele istot, charakteryzujących się wysokim, duchowym potencjałem, np. nauczyciele ludzkości, prorocy, święci, jogini i niektórzy mnisi, będący w jedności z wysokimi energiami Absolutu, odżywiało się w ten sam sposób, jak współcześni wegetarianie.

Również trzeba zwrócić uwagę na jeszcze jeden fakt historyczny, który wskazuje, że można żyć, będąc nawet w głębokim stresie, bez tzw. normalnego odżywiania. Przypominam historię z lat drugiej wojny światowej, kiedy to w obozach koncentracyjnych przez wiele lat głodowali ludzie, a przeżywali dzięki siłom ducha: nadziei, wierze i woli życia. I co znamienne, ludzie ci po wyzwoleniu potrafili żyć jeszcze długie lata w życzliwości do innych osób (przykładem takiej postawy jest prof. Bartoszewski). Czy zatem odżywianie propagowane przez naukowców i lekarzy, a oparte na optymalnym dostarczeniu „niezbędnych do życia”, w tym głównie pochodzenia zwierzęcego, składników pokarmowych, jest tym najbardziej odpowiednim dla wszystkich ludzi? Dlaczego ponad 60% populacji ludzi z państw wysokorozwiniętych, odżywiających się „normalnie” cierpi na otyłość, a pozostała część w większości ma nadwagę? Odpowiedź jest prosta: za dużo w teź diecie „martwego” pokarmu pochodzenia zwierzęcego. Wśród długoletnich wegetarian, spożywających „żywy” (mało lub w ogóle nie przetworzone artykuły spożywcze) pokarm roślinny, trudno znaleźć osoby otyłe lub nawet z nadwagą.

Z kolei, najnowsze badania naukowe wykazały, że najdłużej i w większym zdrowiu żyły te zwierzętach, które nie dojadły, a nawet, od czasu do czasu, zmuszone były głodować (informuje o tym artykuł z „Newsweeka” z 22.2.2004 pt. „Przez głód do wieczności”). A przecież człowiek wyposażony jest w doskonalszy od zwierząt, bo wzbogacony o duchowość, psychoenergetyczny potencjał, który rozwinięty w akcie woli, umożliwia odżywianie subtelnymi energiami otaczającego nas bytu. (Słowem, gdy człowiek jest zharmonizowany i „otwarty” na wysokie, subtelne energie Natury, zwłaszcza ziemskiego eteru, wówczas poprzez rozwinięte struktury biopola, głównie czakry i akupunkty, pobiera z otoczenia pierwiastki w skwantowanej postaci, z których organizm potrafi syntetyzować potrzebne do życia składniki). Aby rozwinąć ten potencjał, należy podjąć decyzję, najczęściej umotywowaną troską o własne zdrowie i stopniowo, sukcesywnie, odrzucając z pożywienia ciężkostrawny pokarm oparty głównie o produkty pochodzące ze zwierząt hodowlanych, przechodzić na ścieżkę wegetarianizmu (trudność wychodzenia z „normalnego” odżywiania związana jest z zakodowanym od dzieciństwa w podświadomości poczuciem bezpieczeństwa, jakie tworzy się przy spożywaniu pokarmu lansowanego przez rodziców). Nie należy się przy tym obawiać o brak białka, bowiem na początku tej ścieżki mięso zwierząt rzeźnych można zastąpić lekkostrawnym i zasobnym w minerały mięsem dziko żyjących ryb oraz nabiałem, najlepiej czystym jogurtem, kefirem lub maślanką, względnie mlekiem pochodzącym od

kóz i owiec. Poza tym przypominam, że istnieje wiele bogatych w białko roślin, np. soja, rośliny strączkowe, orzechy i kasze (osobiście znam sportowców, którzy prowadząc intensywny trening zbudowali siłę, a nawet masę mięśniową, będąc wegetarianami). Pokarm roślinny dostarcza dodatkowo wielu cennych i rzadkich mikroelementów, niespotykanych w pokarmie, opartym o produkty zwierzęce, w najbardziej przystępnej postaci, a odpowiednio przyrządzony – nie ma sobie równych wśród potraw mięsnych. Dodatkowymi argumentami za wegetarianizmem, najczęściej ukrywamy mi przez naukowy i medyczny establishment, są:

- silnie zakwaszający ludzki organizm charakter pokarmu zwierzęcego, co – jak zostało udokumentowane licznymi doświadczeniami i wieloletnią obserwacją – przyczynia się do zachorowalności na nowotwory, cukrzycę, miażdżycę, choroby serca, artretyzm (uważam, że wysoce zakwaszający pokarm wpływa na ludzki umysł, powodując powstawanie większej ilości negatywnych emocji i zbudowanych na ich bazie myśli, słów i czynów; to z kolei przyczyniło się do zanieczyszczenia i zakwaszenia środowiska naturalnego, co znamy pod postacią kwaśnych deszczów i zakwaszonej gleby)
- uzależnienie od spożywania mięsa, pobudzającego zakończenia nerwowe, co daje uczucie przyływu energii i siły
- pokarm pochodzenia zwierzęcego rozkłada się w ludzkim organizmie bardzo długo i nie do końca, czego dowodem są, ujawnione w wyniku sekcji włók starszych ludzi, zalegające w jelitach pokłady niestrawionych resztek mięsa
- argumenty za tym, że należy dostarczać białko zwierzęce w postaci mięsa, gdyż zawiera ono niezbędne do życia wszystkie aminokwasy, są chybione i niedorzeczne, bowiem organizm ludzki, niezależnie od źródła białka, musi je rozbić na aminokwasy, a następnie z nich tworzyć swoiste, czyli specyficzne dla ludzkiego organizmu własne białka
- wszystkie zwierzęta jedzące mięso są drapieżnikami i żyją, w przeciwieństwie do wielu roślinożernych, raczej krótko, a jak wykazały obserwacje ludzkich populacji, tam, gdzie dominuje dieta oparta o pokarm roślinny, jest mniej agresji i ludzie żyją znacznie dłużej (np. społeczność Hunzów, zamieszkująca pogranicze Chin i Nepalu)
- brak jakiegokolwiek zmartwienia tym, czy mięsne produkty spożywcze są świeże, czy też nielegalnie „odświeżone”.

W tym miejscu chciałbym przekazać parę uwag na temat białka pochodzenia zwierzęcego. Otóż nadmiar tego białka, podobnie jak i nadmiar cukru, zostaje zamieniony w gromadzony przez organizm tłuszcz. Ponieważ zdecydowana większość współczesnych ludzi nie wykonuje ciężkiej pracy fizycznej, nie ma też takiej potrzeby, aby spożywać w dużych ilościach białko pochodzące od zwierząt hodowlanych. Jak już pisałem powyżej, białko pochodzące od tych zwierząt jest ciężkostrawne i nie zawsze do końca trawione przez ludzki system pokarmowy (w dodatku jest silnie zakwaszające). Dotyczy to w szczególności, tak bardzo rozpo-

wszechnionego w wysoko rozwiniętych krajach białka pochodzącego z mleka krów. Jak wykazały współczesne badania naukowe, w skład tego mleka wchodzi trudno przyswajalne przez ludzki organizm, zwłaszcza ludzi dojrzałych, białka kazeinowe. Nowo narodzone ciele, buduje na nich kopyta i rogi oraz przybiera w szybkim tempie na wadze i osiąga rozmiary dorosłego osobnika. Inaczej jest w przypadku ludzkiego niemowlęcia: mleko ludzkie oparte jest głównie na białkach albuminowych i swoim składem najbliższe jest mleku koziemu.

Zatem od dzieciństwa zatruwamy się mlekiem krowim oraz jego przetworami, z których najgorsze, najbardziej kwasotwórcze, a tym samym toksyczne są wszelkie jogurty, kefiry i maślanki ze słodkim wśladem owocowym. W tym miejscu przypominam, iż ludy Wschodu, od których wywodzą się te ukwaszone przetwory (jogurt z Indii, a kefir z krajów bałkańskich), nigdy nie mieszały ich ze słodkimi produktami, wprost przeciwnie – w celu podniesienia ich wartości odżywczych i przyswajalności, od wieków dodają do nich rozgrzewające przyprawy np. imbir, cynamon, pieprz, curry. Natomiast mleko krowie używa się w krajach Dalekiego Wschodu tradycyjnie tylko w rozcieńczeniu, jako dodatek do zup, podobnie jak u nas dodaje się do nich najczęściej tłustą śmietanę. Jogurt, którego ojczyzną są Indie, w czystej postaci, bez dodatku mleka w proszku, jeszcze na początku XX w. sprzedawany był w aptekach jako lekarstwo. Taki jogurt, podobnie jak kefir, maślanka czy ukwaszone mleko w najczystszej postaci, jest mniej kwasotwórcze i ma naturalne właściwości zdrowotne. Niestety, ze względów komercyjnych, ponieważ nie wszystkim osobom „podchodzi” naturalny smak ukwaszonych produktów mlecznych, dodaje się do nich owocowe, silnie zakwaszające słodkości. Nie dość, że neutralizują one tak bardzo potrzebny organizmowi, posiadający zasadowy charakter wapń, to w dodatku sprzyjają rozwojowi wszelkich bakterii, czego dowodem jest próchnica zębów i gnilne (zamiast fermentacyjnych) procesy w jelitach (na marginesie przypominam, że ilość próchnicy u dzieci w Polsce niestety rośnie, mimo prowadzenia od dobrych 50 lat kampanii przeciwko niej oraz rozwoju medycyny, bowiem nagminnie spożywa się zbyt duże ilości pokarmów słodzonych).

Uważam, że jeżeli ktoś jest na takim etapie rozwoju, iż chce spożywać białko zwierzęce, powinien jeść tylko dziko żyjące ryby, w dodatku nie smażone na jakimkolwiek oleju. Wszelkie bowiem pasze, jakimi karmione są zwierzęta hodowlane, zawierają wiele toksycznych dodatków, o czym osobiście przekonałem się, gdy będąc u znajomych na fermie kurcząt, badałem metodami radiestezyjnymi źródła i przyczyny często wybuchających wśród drobiu chorób. Okazało się, gdy wziąłem „pod wahadełko” worek z podstawową dla kurcząt karmą, że ponad 50% zawartych w niej składników jest toksyczna. Czy przeciętni zjadacze mięsa zdają sobie sprawę, że spożywając przesiąknięte tymi toksynami mięso zwierząt hodowlanych rujną swoje zdrowie i skracają tym samym sobie życie (polecam przy tym temacie artykuł z 26. numeru „Wprost” z 3.7.2005 r. pt. „Mięso zabija”)? Z kolei proces smażenia na olejach jest najgorszą obróbką cieplną, jaką znam. Nie dość, że najczęściej smaży

się właśnie toksyczne mięso zwierząt hodowlanych, to na dodatek sam proces jest, jak wykazały badania naukowe, kancerogenny, czyli sprzyjający powstawaniu komórek nowotworowych. Przyczyniają się do tego substancje powstałe w wyniku spalania w wysokiej temperaturze wszelkich tłuszczów. Przechodzą one w tym procesie do mięsa. Na marginesie nadmieniam, że najlepszą obróbką cieplną jest gotowanie, w tym na parze, natomiast zdrowsze od smażenia jest duszenie lub beztłuszczowe pieczenie.

Jak wykazały współczesne badania naukowe, tkanki człowieka „zaprojektowane” są na co najmniej 120 lat, a wątroba nawet na 500 lat życia. Dlaczego zatem ludzie nie żyją tak długo, jak np. społeczność Hunzów, której średnia życia wynosi właśnie ok. 120 lat? Uważam, że przyczyną tego jest nadmiar kwasowości w ludzkim organizmie. Głównie powstaje ona pod wpływem zakwaszającego pokarmu, a także, posiadających kwaśny charakter negatywnych emocji i myśli oraz, będącego ich rezultatem, zakwaszonego środowiska naturalnego (w wyniku zakwaszenia środowiska naturalnego chorują już od kilku dobrych lat, m.in. kasztany, jedne z nielicznych drzew mających zasadowy charakter). Również, jak już pisałem wcześniej, wszelkie choroby cywilizacyjne u ludzi i zwierząt, jak dowiodły tego liczne badania niezależnych naukowców, mają swoje podłoże w nadmiarze kwasowości (patrz artykuł dr. D.C. Loefflera pt. „Ph i wewnętrzna harmonia”, zawarty w „Zielonych Brygadach” nr 4/22 z kwietnia 1991 r., przedrukowany z „A New Age Magazine from the Midwest” z czerwca 1989 r.; dieta wegetariańska jest zatem, jako bardziej zasadowa, czyli odkwaszająca, wskazana przy likwidacji większości chorób oraz dla zachowania długowieczności we względnej kondycji psychofizycznej).

Istnieje zatem obecnie wielka potrzeba oczyszczenia naszej fizycznej, zewnętrznej i wewnętrznej rzeczywistości z narosłej przez dziesiątki lat kwasowości. Egoistyczna, często wręcz agresywna postawa wielu ludzi, w tym głównie reprezentantów elit rządzących, jest również efektem nadmiaru kwasowości w organizmie. Wystarczy przeprowadzić mały sondaż wśród polityków i biznesmenów na temat sposobu ich odżywiania, żeby przekonać się, że jedną z przyczyn występującego u nich braku dobrej woli, empatii i altruizmu jest zakwaszająca dieta mięsna. Jedną z nielicznych grup społecznych, przyczyniających się do odkwaszania naszego środowiska są właśnie wegetarianie. Poprzez spożywanie produktów roślinnych odkwaszają swoje organizmy, a także, upowszechniając ten sposób odżywiania, a nawet styl życia, przyczyniają się do zmniejszenia rzeszy osób spożywających mięso zwierząt, których hodowla również w bardzo dużym stopniu przyczynia się do zakwaszenia gleby i atmosfery (w postaci metanu) ziemskiej.

Krytycy wegetarianizmu, najczęściej zakwaszeni naukowcy, nie zdają sobie sprawy i nie wiedzą o tym, że odkwaszony człowiek, „człowiek z zasadami”, emanuje silnym biopolem o zasadowym charakterze, dzięki któremu giną wszelkie „kwasolubne” drobnoustroje. Takie biopole powstaje w wyniku odrzucenia całego, pobudzającego podniebienie świństwa, którego jedzenie zakodowali większości ludzi pazerni materialni intelektualiści, zwłaszcza powiązani z korporacjami

spożywczyymi i farmaceutycznymi, naukowcy oraz lekarze. Pod wpływem odrzucenia „normalnego” jedzenia i przejścia na ścieżkę wegetarianizmu, następuje u człowieka otwarcie i rozwój poziomu woli, silnie energoidalnego, dziewiątego poziomu świadomości (spośród 14 poziomów). Dzięki niemu zaś, następuje silne otwarcie biopola na subtelne energie Wszczęświata i uaktywnienie jego mocy. Z jednej strony zatem następuje zasilenie ludzkiego organizmu subtelnymi energiami, o wysokim potencjale, z drugiej zaś – wzrost siły obronnej naturalnego energetycznego pancerza, jakim jest biopole. Rozwinięte, silnie otwarte biopole, połączone czakrami i akupunktami z ciałem fizycznym, sprzyja odżywianiu tegoż ciała subtelnymi energiami Natury, z których ludzki organizm potrafi syntetyzować potrzebne do życia składniki. Oto cała tajemnica zdrowej egzystencji bez „normalnego” odżywiania.

„Niewegetarianie” nie zdają sobie sprawy, bowiem czują się bezpiecznie z tym, co jedzą, ze stanów duchowych, towarzyszących odżywianiu energetycznemu: spokoju, większej życzliwości oraz otwartości na istoty i świat, pokojowego stosunku do innych istot, ekologicznego myślenia, współodczuwania, a nieraz odczuć mistycznych. Dzięki takim, bardziej duchowym istotom, świat znajduje się w większej równowadze, która zapewnia względny pokój na naszym świecie. Pokój totalny z kolei zapanuje na Ziemi wówczas, gdy zdecydowana większość ludzi przekroczy zakwaszające umysł niższe poziomy ego i przejdzie na wyższe, o zasadowym charakterze poziomy świadomości, takie jak przyjaźń, miłość, dobra wola, empatia i altruizm.

Zakwaszeni przeciwnicy wegetarianizmu często powołują się w swoich wypowiedziach na argument głoszący, że przed milionami lat nastąpiło przyspieszenie rozwoju mózgu u przodków człowieka pod wpływem przejścia na dietę mięsną. Rozwój ten, jak uważam, nastąpił po części pod tym wpływem, jak również pod wpływem innych czynników np. umiejętności zdobywania tego mięsa, czyli sztuki polowania. Poza tym, mięso to pochodziło od zwierząt dzikich, wyrosłych z czystego środowiska naturalnego. Ale nie to jest w tym momencie najważniejsze. Otóż najważniejszym jest fakt, że współczesny człowiek nie jest już wymagającym mięsa małpoludem, jak tego dowodzą m.in. wegetarianie. I tylko od samego człowieka zależy, czy spożywanie pokarmu uzna za jedną ze ścieżek duchowego rozwoju, czy też pozostanie, zakwaszając siebie i środowisko, na niższych poziomach świadomości. Jeżeli przed milionami lat jedzenie mięsa spowodowało u naczelnych rozwój mózgu, to obecnie taki rozwój, znacznie bardziej subtelny i potrzebny, dokonać się może tylko pod wpływem duchowej diety wegetariańskiej.

Artykuł jest częścią mojej książki pt. „Pochwała harmonijnego rozwoju i umysłowej transformacji. Rzecz o materialnej inteligencji, poszerzonej świadomości i zjawiskach paranormalnych”. Praca ta ukaże się w listopadzie br.

**sierpień 2005**  
**Bogdan Trawkowski**  
– poznański terapeuta  
e-mail: [bogtraw@wp.pl](mailto:bogtraw@wp.pl)  
<http://trawkowski.com>